

Z Profesorem Stanisławem Gomułą – o funcie, brytyjskich sentymentach i mili kwadratowej, 6 XI 2009

Waluta Wielkiej Brytanii

Tomasz Kubik (TQ): Obecne sondaże potwierdzają przywiązanie Brytyjczyków do swojej waluty...

prof. Stanisław Gomuła (SG): Banknoty z wizerunkiem Królowej mają dla Brytyjczyków ogromną wartość sentymentalną .. Funt szterling jest dla wielu z nich ciągle ważnym symbolem wysokiej brytyjskiej pozycji na arenie międzynarodowej w ostatnich kilku wiekach. Nawet jeśli imperium brytyjskie nie odgrywa już na świecie takiej roli jak w XIX wieku, to pamięć o jego dokonaniach jest wciąż żywa. Ogromny sentyment do własnej waluty dotyczy wszystkich kręgów społecznych w Wielkiej Brytanii – poczynając od elit (gdzie eurosceptycyzm zawsze był najmocniejszy), aż po środowiska robotnicze, gdzie sentyment ten wiąże się z patriotyzmem i dumą z bycia Brytyjczykiem.

TQ: A jak wyglądała dynamika tego sentymentu w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat?

SG: Warto umieścić sentyment Brytyjczyków do własnej waluty w szerszym historycznym kontekście. Wśród elit rządzących widać rosnące zrozumienie dla faktu, że rola Wielkiej Brytanii na arenie międzynarodowej jest mniejsza niż w XIX wieku. W okresie powojennym Wielka Brytania przeżyła kilka znaczących kryzysów gospodarczych. Mocnym wstrząsem była dla Brytyjczyków konieczność proszenia o wsparcie Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW). Doszło do tego w okresie gdy Kanclerzem (czyli Ministrem Finansów) był Denis Healey. Przyjmowanie przez rząd Jej Królewskiej Mości pouczeń na temat polityki monetarnej udzielanych przez ekspertów z MFW było przygnębiającym doświadczeniem dla dumnych Brytyjczyków. Innym przykładem kryzysu dającego do myślenia, było wypadnięcie brytyjskiej waluty z mechanizmu ERM w roku 1992. Mimo zaangażowania bezprecedensowych środków w obronę spadającego kursu funta, operacja zakończyła się niepowodzeniem i dużymi stratami pieniężnymi. Kolejną kroplą goryczy była sytuacja ekonomiczna lat powojennych XX wieku. Brytyjskim elitom, przyzwyczajonym do dominacji ekonomicznej Wielkiej Brytanii, trudno było pogodzić się z sytuacją, w której inflacja w ich kraju była sporo wyższa niż w innych rozwiniętych gospodarkach, a pozycja funta w stosunku do dolara i marki wciąż słabła.

TQ: Jaki był skutek tych doświadczeń?

SG: Pierwszą, emocjonalną reakcją kręgów rządzących była gorycz upokorzenia i rosnący niepokój o przyszłość. Stały się one jedną z przyczyn fundamentalnych zmian sposobu prowadzenia polityki monetarnej. Wśród społeczności akademickiej i ekonomistów- analityków , winę za wysoką inflację ponosił rząd, który do roku 1997 samodzielnie ustalał wysokość stóp procentowych. W efekcie, Minister Finansów znajdował się w stanie permanentnego konfliktu interesów. Rządowi bardziej zależało na wzroście gospodarczym niż na stabilności pieniądza. Skutkiem tego była niska wiarygodność polityki pieniężnej i wyskie oczekiwania inflacyjne., co prowadziło do wyższej inflacji i systematycznego osłabiania waluty. Aby temu zaradzić, w roku 1997 wzmocniono pozycję Banku Anglii, który odtąd samodzielnie decyduje o polityce monetarnej. W ten sposób doszło również do podniesienia wiarygodności tej instytucji na rynkach finansowych. Wzmocnienie pozycji Banku Anglii zbiegło się w czasie z makroekonomicznym efektem reform rządów Margaret Thatcher (spadek bezrobocia, do którego doszło dzięki liberalizacji rynku pracy). Ostatecznym rezultatem obu tych czynników był spadek inflacji i umocnienie funta. Brytyjczycy wreszcie mieli powody do zadowolenia.

TQ: A w jaki sposób cała ta sytuacja przełożyła się na sentyment Brytyjczyków do własnej waluty?

SG: Głównym argumentem zwolenników rezygnacji z funta na rzecz euro było uzyskanie przez Wielką Brytanię niskich stóp procentowych i równocześnie stabilnej, mocnej waluty. Tymczasem, w ciągu ostatnich 10 lat oba te warunki ziszczyły się w odniesieniu do funta. Główne argumenty za przystąpieniem do strefy euro straciły więc swoją aktualność. Dodatkowym powodem do zadowolenia ze status quo jest świadomość, że polityka pieniężna jest sprawowana w interesie Brytyjczyków, a jej ośrodek decyzyjny znajduje się w Londynie.

TQ: Jednak nawet w obecnej sytuacji, w Wielkiej Brytanii padają głosy za wejściem do strefy euro. Komu na tym zależy?

SG: Najbardziej pro-unijną partią w Wielkiej Brytanii jest Partia Liberalna – jednak od dawna nie ma ona dostępu do władzy. Obecnie rządząca Partia Pracy uważa, że Wielka Brytania powinna odgrywać większą niż obecnie rolę w Unii Europejskiej. W idealnym scenariuszu, powinna ona dołączyć do Francji i Niemiec, i wspólnie z nimi ustalać główne zręby unijnej polityki. Takie wzmocnienie pozycji Wielkiej Brytanii nie będzie jednak możliwe dopóki pozostaje ona poza strefą euro. Jednocześnie, Wielka Brytania ma duży sentyment do Stanów Zjednoczonych, z którymi od lat łączy Brytyjczyków tak zwane „special relationship”. Ten atlantycki sojusz nie zawsze działa jak należy, ale jego strategiczne znaczenie jest ważnym argumentem dla wszystkich, którzy nie chcą głębszej integracji Wielkiej Brytanii z Unią Europejską. Można powiedzieć, że Brytyjczycy stoją obecnie na rozdrożu. To, co zrobią z własną walutą, będzie zależało od pozycji, jaką zechcą zajmować na globalnej mapie politycznej – bliżej Stanów Zjednoczonych, czy bliżej Europy kontynentalnej.

TQ: Patrząc czysto hipotetycznie, co musiałyby się wydarzyć, aby Brytyjczycy nagle zapragnęli wejść do strefy euro?

SG: Dobre pytanie – na razie nie widać niczego, co zwiastowałoby tak nagłą zmianę sentymentów. Można jednak wyróżnić czynniki, których nałożenie się na siebie przyspieszyłoby ten proces. Pierwszy z nich to detronizacja dolara przez euro jako głównej waluty światowej. Drugi czynnik to wzrost znaczenia Chin i Indii do poziomu globalnych mocarstw politycznych i gospodarczych. Przeciwwstawienie się ich wpływowi wymagałoby wzmocnienia Unii Europejskiej, a narzędziem ku temu byłaby m. inn. wspólna waluta. Jeśli Brytyjczycy na własnej skórze poczują zagrożenie konkurencją ze strony Chin i Indii, to taka sytuacja może spowodować przesunięcie sentymentów w kierunku europejskiej unii monetarnej. Jest to jednak wariant czysto hipotetyczny, a jego realizacja jest potencjalnie możliwa dopiero w dalszej perspektywie, np. 30 – 50 lat.

Niezależność Banku Anglii

TQ: Kiedy wczytamy się w statut Komitetu Polityki Monetarnej, okazuje się, że jego członków wybiera i odwołuje Kanclerz (Minister Finansów), a decyzje Komitetu mogą zostać podważone przez rząd (za zgodą Parlamentu). Czy w takiej sytuacji można mówić o niezależności tego gremium od rządu?

SG: Rzeczywiście, według naszych – polskich – standardów, nie można tego nazwać niezależnością. Jednak jak na angielskie zwyczaje polityczne, jest to naprawdę duża autonomia. Aby zrozumieć ten fenomen, musimy lepiej poznać sposób myślenia Brytyjczyków. Tamtejsza tradycja przypisuje dużą wagę do harmonijnej współpracy między organami władzami. Przykładem są cotygodniowe spotkania premiera z Królową. Nie są one usankcjonowane prawem. Teoretycznie, premier mógłby w ogóle nie pojawiać się w Pałacu Buckingham. W podejmowaniu decyzji nie musi on bowiem wysłuchiwać opinii Jej Wysokości, która pełni głównie funkcje reprezentacyjne. Cotygodniowe zdawanie Królowej sprawozdania przez premiera i zasięganie jej opinii jest właśnie przejawem brytyjskiego obyczaju politycznego, który każe doceniać harmonijną współpracę różnych władz. W przypadku niezależności

Banku Anglii – prawdą jest, że Kanclerz ma możliwość dymisjonowania członków Komitetu Polityki Monetarnej. Jednak brytyjski obyczaj zakłada, że z tych możliwości Kanclerz nigdy nie skorzysta. Gdyby to zrobił, byłoby to postrzegane jako złamanie tradycji harmonijnej współpracy między ośrodkami sprawowania władzy. Efekt jest taki, że – mimo zapisów ograniczających autonomię – Bank Anglii zachowuje się jak w pełni niezależna instytucja, a rząd akceptuje jej decyzje.

TQ: Gdzie leżą korzenie tej brytyjskiej tradycji sprawowania władzy?

SG: Na pewno wiążą się ściśle z historią prawodawstwa Królestwa, już od czasów wczesno-angielskich. W okresie nowożytnym, takich źródeł można się dopatrywać w obyczajach handlowych panujących w Imperium Brytyjskim na przestrzeni kilku ostatnich wieków. W relacjach handlowych znaczenie ustnych ustaleń było wysokie. Umowy oczywiście były też spisywane na papierze, ale bardzo często trzeba było działać bez takich formalnych umów. Tak narodziła się kultura handlowa i polityczna, w której harmonia współpracy między ludźmi wysunęła się na pierwsze miejsce. Nieraz całe fortuny zależały od tego, czy pojedynczy człowiek na drugim końcu Imperium zachowa się zgodnie ze swoimi ustnymi zobowiązaniami.

TQ: Być może stąd wzięło się brytyjskie powiedzenie „A man is as good as his word”...

SG: Podejrzewam, że tak. I przez pryzmat tej kultury należy rozpatrywać obecny status Banku Anglii. Gdyby Kanclerz Jej Królewskiej Mości zaczął dymisjonować członków Komitetu Polityki Monetarnej którzy ośmielili się mu sprzeciwić, byłoby to postrzegane jako złamanie jednej z podstawowych zasad brytyjskiego życia politycznego. Kanclerz też rozumie, że takim zachowaniem podważyłby swoją i Banku wiarygodność. Można więc powiedzieć, że na straży niezależności banku centralnego Wielkiej Brytanii stoi dobry obyczaj i tradycja polityczna kraju – a konserwatywni Brytyjczycy bardzo nie lubią ich łamać.

Kryzys finansowy

TQ: Jak ocenia Pan Profesor reakcję Brytyjczyków na obecny kryzys finansowy?

SG: To, co stało się w brytyjskiej gospodarce, było zaskoczeniem dla niemal wszystkich. Moi koledzy z London School of Economics i Bank of England podkreślają, że jeszcze dwa lata temu mieli zaufanie do siły brytyjskiej gospodarki i nadzoru bankowego. Zaskakująca była łatwość z jaką na skraju upadłości znalazły się nawet najbardziej stabilne instytucje, jak Royal Bank of Scotland. Szczególnie szokujące są teraz dane o deficycie budżetowym (dokładniej PSBR, czyli public sector borrowing requirement). Jeszcze przed 5 laty wariant pesymistyczny w analizach makroekonomicznych zakładał jego wzrost do poziomu tylko 5% PKB. Obecnie, deficyt przekroczył 10% PKB, a na horyzoncie nie widać szans na jego szybką redukcję.

TQ: Jakie były główne powody znalezienia się brytyjskiej gospodarki w tak trudnej sytuacji?

SG: To, co w okresie prosperity było siłą brytyjskiego systemu finansowego – w latach 2007-2009 zamieniło się w jego słabość. Chodzi o duży udział sektora bankowego w PKB. Z tego powodu kryzys uderzył w brytyjską gospodarkę silniej niż we francuską czy niemiecką, a spustoszenia jakich dokonał można porównywać z sytuacją w USA. Od kilkadziesiąt lat w Wielkiej Brytanii – podobnie jak w USA – dominowała motywacja konsumentów (podsycana przez kolejne rządy) aby „mieszkać na swoim”, czyli posiadać własną nieruchomość. Wiąże się ona z tradycyjnym, angielskim przywiązaniem do wolności osobistych, którego kwintesencją jest powiedzenie „An Englishman's home is his own castle”. Efektem była duża rola rynku nieruchomości w gospodarce brytyjskiej. Jednocześnie, znaczna część mieszkań i domów nabywana była przez Brytyjczyków na kredyt. Połączenie dużego udziału

sektora finansowego w PKB z dużą rolą rynku nieruchomości w brytyjskiej gospodarce spowodowało, że obecny kryzys uderzył na Wyspach ze szczególną siłą.

TQ: Co stanie się teraz?

SG: Jak na razie, Brytyjczycy nie mają jeszcze gotowej strategii wyjścia z kryzysu. W perspektywie średnio- i długookresowej można mówić o nadziei na powrót wzrostu gospodarczego, co polepszyłoby sytuację finansów publicznych. Niestety, narastający dług publiczny jest ciężarem, który utrudnia gospodarce regenerację. Głównym priorytetem jest teraz utrzymanie w ryzach tego zadłużenia. Gremia rządzące Wielką Brytanią energicznie poszukują sposobów na redukcję tempa narastania długu publicznego w sposób kontrolowany, czyli unikając niekorzystnych zjawisk w postaci głębokiej recesji lub silnej inflacji.

Brytyjski system finansowy

TQ: Udział kapitału zagranicznego w brytyjskim systemie bankowym sięga obecnie 50%. W jaki sposób reagują na to Brytyjczycy, tak dumni ze swojego kraju?

SG: Trzeba tu zrozumieć naturę Brytyjczyków, którzy są społeczeństwem jednocześnie konserwatywnym i otwartym. Konserwatyzm przejawia się w przywiązaniu do wypracowanych przez siebie rozwiązań, które znamy pod postacią anglosaskiego modelu prawa i organizacji życia gospodarczego. Brytyjczycy mają tu obiektywne powody do dumy. Skuteczność ich systemu potwierdza pozycja Wielkiej Brytanii w świecie, a także fakt, że to właśnie przyjęcie angielskich rozwiązań pomogło Amerykanom zbudować ich mocarstwo. Otwartość Brytyjczyków zaś wyraża się w tolerancji dla innych kultur i gotowości przyjmowania imigrantów. Wielka Brytania bywała w historii zarówno źródłem, jak i odbiorcą kapitału, a wolny przepływ środków pieniężnych miał strategiczne znaczenie dla jej pozycji międzynarodowej. Dlatego właśnie Brytyjczycy z dużym spokojem odnoszą się do udziału kapitału zagranicznego w różnych sferach życia gospodarczego. Przeżyli już przejęcie różnych mediów przez amerykańskie grupy kapitałowe (związane m.in. z Rupertem Murdochem), a także dominację Amerykanów, Niemców i Japończyków w przemyśle samochodowym na Wyspach. Reasumując – silna pozycja kapitału zagranicznego w sektorze bankowym dobrze współgra z otwartością Wielkiej Brytanii na globalizację, i przyjmowana jest tam z typowym dla Anglików spokojem.

TQ: Jak układa się koegzystencja brytyjskiego nadzoru finansowego i londyńskiego City, będącego jednym z najbardziej rozwiniętych rynków finansowych całego świata?

SG: Aby wyjaśnić tę symbiozę, zacznijmy od danych ekonomicznych. Wielka Brytania jest znacznym eksporterem netto usług bankowych, co przyczynia się do wzmocnienia funta szterlinga. Wydajność pracy w brytyjskim sektorze bankowym należy do najwyższych w świecie (jest większa niż na przykład Japonii). Do tego, brytyjski sektor bankowy wielokrotnie był źródłem dobrych praktyk, które następnie przyjęły się na całym świecie (przykładem jest pojęcie „banknotu” – od zlepek angielskich słów „bank” i „note”) – taki stan rzeczy wzmocnił pozycję Wielkiej Brytanii, jako innowacyjnej gospodarki. Wszystkie te czynniki powodują, że angielskie gremia rządzące postrzegają system bankowy jako jedną z przewag konkurencyjnych kraju, o którą należy dbać. Obu stronom, brytyjskiej i inwestorom zagranicznym, zależy więc na dobrej współpracy.

TQ: Jakie są inne efekty gospodarcze istnienia tak rozwiniętego rynku finansowego?

SG: Podatki płacone przez uczestników tego rynku stanowią znaczący element przychodów Skarbu Jej Królewskiej Mości. Efektem międzynarodowym jest duży kapitał zaufania do Wielkiej Brytanii (dobrą

analogią jest Szwajcaria, której gospodarka jeszcze mocniej oparta jest na bankowości). Przez krótki czas istniała obawa, czy pozostanie poza strefą euro nie osłabi pozycji brytyjskiego sektora finansowego. Jednak dzięki swojej innowacyjności i infrastrukturze technicznej, brytyjscy bankowcy rozwiązali kwestię prowadzenia rozliczeń w różnych walutach, i obecnie system ten funkcjonuje bardzo dobrze. Wreszcie, pensje w sektorze finansowym są wysokie (nawet jak na warunki brytyjskie), i generują w Londynie duży popyt wewnętrzny. Podobnie jak w latach '70 mówiło się, że „Polska węglem stoi” – obecnie można powiedzieć, że Wielka Brytania stoi tak zwaną „square mile”, czyli milą kwadratową, której powierzchnię zajmuje londyńskie City.

TQ: Panie Profesorze – dziękuję za rozmowę.